

Informator krajoznawczy

Nr 3/55 (marzec) 2014



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza



Wprowadzenie

Mamy już marzec, nastąpiła wiosna. Powoli szykujemy się do organizowania nowych wycieczek. Najpierw jednak musimy, jako Towarzystwo, zadbać o porządku. Dlatego też w Mokrzeszowie miała miejsce Krajowa Konferencja Wyborcza, której uczestnicy wybrali nowy skład Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK. Ponieważ turystyka górską leży w kręgu naszych zainteresowań wysłaliśmy tam naszych delegatów.

Marzec to miesiąc, w którym po zimowej przerwie do Budnik zaglądają pierwsze promienie słoneczne. Aby zachęcić Was do samodzielnych wycieczek w ten rejon Karkonoszy zamieszczam relację z tegorocznego powitania słońca. W kolejnym tekście pokazuję jak szybko zmienia się pogoda w gó-

rach. Dla dociekliwych opisuję pierwszą wycieczkę z nowego cyklu „Dawne szlaki spacerowe”. Tym razem wybraliśmy się na Maślak.

Życzę miłej lektury i zachęcam do udziału w kolejnych wycieczkach organizowanych przez nasz oddział PTTK.

Krzysztof Tęcza

Spis treści:

Str. 1 Wprowadzenie

Str. 2 Krajowa Konferencja Aktywu Turystyki Górskiej w Mokrzeszowie 2014 widziana z Sudetów

Str. 8 Powitanie słońca w Budnikach (2014)

Str. 13 Wszystkie pory roku

Str. 17 Dawne szlaki spacerowe 2014 – na Maślak

Krajowa Konferencja Aktywu Turystyki Górskiej w Mokrzeszowie 2014 widziana z Sudetów



Jerzy Gajewski szykuje się do otwarcia Konferencji

W dniach 7-9 marca 2014 roku odbyła się w Mokrzeszowie Krajowa Konferencja Aktywu Turystyki Górskiej. Do tej pory spotkanie takie nazywano Krajowa Naradą Aktywu Turystyki Górskiej. Nie wiem dlaczego to zmieniono. Stara nazwa, wydaje się, była całkiem zgrabna. Nie ma jednak specjalnego znaczenia jak nazwane jest spotkanie podczas którego wybiera się skład nowej Komisji Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK. Ważne jest tylko to po co się zbieramy. Niektórym wydaje się, że nie ma znaczenia skład KTG, jednak wcale tak nie jest. To jacy ludzie będą członkami komisji ma wpływ nie tylko na funkcjonowanie samej komisji ale także na całe „życie” turystów uprawiających turystykę górską. Bo to właśnie członkowie KTG, niejako decydują o formie uprawiania tego rodzaju turystyki.

To oni podejmują działania w celu dostosowania regulaminu Odznaki Turystyki Górskiej do realiów obecnych czasów. To oni decydują o przebiegu szlaków górskich i o ich oznakowaniu. To oni nadają niejako sens uprawiania turystyki górskiej. A po za tym to właśnie oni powinni pamiętać, że mimo wszystko nie są jedynymi autorytetami w tej dziedzinie. Powinni pamiętać, że forma uprawiania turystyki górskiej została już dawno wypracowana przez naszych poprzedników z Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, którego to jesteśmy tylko, a zarazem aż, kontynuatorami. To właśnie twórcy PTT stworzyli pierwsze zasady wychodzenia turystów w góry i, można z dużą dawką prawdopodobieństwa powiedzieć, że od tamtej pory niewiele się zmieniło. Oczywiście nie mam tu na myśli postępu w dziedzinie informacji. Obecnie bowiem turyści mają dostęp do bardzo dokładnych map, są zalewani olbrzymią ilością przewodników turystycznych, jednak same zasady, jakby na to nie patrzeć nie zmieniły się wiele. Zasady wyjścia w góry, przebywania w nich są w głównych założeniach takie same. Nie mniej zmieniły się zasady choćby w zakresie zdobywania GOT. Dzisiaj regulamin Odznaki Turystyki Górskiej uwzględnia turystykę osób niepełnosprawnych. Punktacja została tak ustawiona, by dać tym osobom fory. Chociaż, szczerze mówiąc, sami zainteresowani często mówią, że nie potrzebują takich udogodnień, gdyż czują się wówczas niespełnieni. Patrząc na to z drugiej strony należy zadać sobie pytanie czy turyści niepełnosprawni nie przesadzają niekiedy. Bo czy normalną jest rzeczą, że wybierają się tam gdzie nie powinni. Ja rozumiem, że każdy chciałby osiągnąć w swoim życiu coś więcej niż przeciętność ale czy poprawnym jest narażanie całego sztabu ludzi, którzy im pomagają w dokonaniu tych niezwykłych rzeczy. Nie byłbym tu pewny czy nie dochodzi do przesady.



Jerzy Gajewski wręcza Medale KTG dla kol. Ryszarda Bęcala i Jana Białka

Dlatego, podkreślam raz jeszcze, spotkanie podczas którego wybieramy naszą komisję jest bardzo ważne i bardzo ważnym jest dobranie do niej właściwych ludzi. Nic więc dziwnego, że długo przed datą takiego spotkania prowadzone są dyskusje na temat poszczególnych kandydatów. Dyskusje te przeradzają się w rozmowy nie pozbawione emocji w trakcie samych wyborów. Bo, jak to w życiu bywa, do komisji chcą się dostać czasami ludzie niekoniecznie zaangażowani ale za to marzący o „byciu” członkiem tej najważniejszej dla „górali” komisji. Nie o to jednak nam chodzi. I dlatego pod-

czas wyborów musimy wiele sił i energii poświęcać by takie osoby wyeliminować. Musimy znaleźć na to sposoby. Niestety czasami powodują one także eliminację osób pożądaných. Ale często jest to jedyny sposób by do komisji weszli ludzie chcący coś robić, chcący służyć sprawie. Trzeba jednak przyznać, że koleżanki i koledzy, którzy dla sprawy „polegli” w wyborach odbierają to w kategorii spraw wygranych. I to jest wspaniałe. Mało jest bowiem ludzi, którzy potrafią poświęcić się dla sprawy.

Wystarczy już jednak tego wstępu. Powróćmy do sedna sprawy. Do Mokrzeszowa przybyło prawie stu delegatów mających prawa wyborcze oraz kilkunastu gości. Wśród nich byli członkowie honorowi naszego Towarzystwa: Zofia Sikora, Zdzisław Kobyłka, Zbigniew Kresek, Adolf Mikulec, Marek Staffa, Wojciech Stankiewicz. Przybyli także: Jerzy Kapłon (członek ZG PTTK będący jednocześnie skarbnikiem Towarzystwa i dyrektorem Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK), Jarosław Dąbrowski (członek ZG PTTK), Ryszard Wulicz (wiceprzewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej PTTK), Zofia Sikora (przewodnicząca Dolnośląskiego Porozumienia Oddziałów PTTK, prezes Oddziału PTTK „Ziemi Wałbrzyskiej w Wałbrzychu”), Andrzej Mateusiak (wiceprzewodniczący Dolnośląskiego Porozumienia Oddziałów PTTK, wiceprezes Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze), Grzegorz Błaszczak (prezes Zarządu Spółki Sudeckie Hotele i Schroniska PTTK w Jeleniej Górze).

Oczywiście obecni byli członkowie ustępującej KTG oraz gospodarze dbający by wszystko odbywało się jak należy. Zebranie zostało zorganizowane przez działaczy z Oddziału „Ziemi Wałbrzyskiej” w Wałbrzychu, którzy zadbali także o program krajoznawczy. Delegaci przybywający w piątek 7 marca 2014 roku mieli możliwość zwiedzenia zamku Książ. Dla wielu z nich było to spore przeżycie. Jak wiemy Książ to perełka, którą można zwiedzać wiele razy, a ze względu na jego wielkość, zawsze zobaczymy coś nowego, nieznanego do tej pory. Tak też było i tym razem. Wieczorem, po kolacji, Jerzy Kapłon opowiedział o Polskim Towarzystwie Tatrzańskim. Przedstawił w zwięzły sposób jego dzieje i historię. Co prawda każdy szanujący się działacz powinien znać historię PTT jednak kolega Jerzy nie tylko, że podzielił się z nami faktami ogólnie znanymi to zaskoczył nas także tymi mniej znanymi a bardzo ważnymi. Zaprezentował wiele starych widokówek przedstawiających obiekty turystyczne jakie powstały dzięki PTT. Wiele z tych obiektów nie doczekało czasów dzisiejszych. Dlatego też fakt ich przedstawienia był bardzo ważny. Mogliśmy przekonać się, jak wiele w tym względzie dokonali działacze PTT. Mogliśmy zobaczyć jak szybko powstawały oddziały terenowe PTT i jaki miały zasięg terytorialny. W tamtych czasach, czasach niewoli, sam fakt powstania takiej organizacji był niezwykle ważny. Widzimy to zwłaszcza dzisiaj, kiedy wiemy już jak doniosłym było skupianie Polaków w organizacji podejmującej swoimi działaniami trud ukazywania piękna naszej ziemi i utrwalania umiłowania Ojczyzny przez jej obywateli mieszkających w różnych zaborach. Ważnym jest także pokazanie, że to właśnie dzięki podejmowanym działaniom przez PTT powstawały pierwsze znakowane szlaki turystyczne, powstawały pierwsze schroniska, budowano drogi, podejmowano prace obejmujące ochronę przyrody. Mało tego, powstały wówczas zręby organizacji mających na celu niesienie pomocy turystom w górach. Aby stworzyć jakiś sens chodzeniu w góry powołano do życia Górską Oznakę Turystyczną, która zdobywana jest do dnia dzisiejszego. Powstawały sekcje zajmujące się poszczególnymi rodzajami turystyki, np. turystyki narciarskiej.

Bardzo ciekawą, choć mało znaną sprawą, jest próba połączenia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego jaka miała miejsce w latach 1934-5. W roku 1934 podjęto stosowne uchwały a rok później opracowano statut nowej organizacji, którą nazwano Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Niestety, mimo zaangażowania działaczy obu towarzystw nic z

tego nie wyszło i obie organizacje powróciły do swoich pierwotnych nazw. Dopiero w roku 1950 ponownie podjęto działania do ich połączenia. Wtedy też udało się. Chociaż, trzeba szczerze przyznać, motywy tego połączenia były już zupełnie inne.

Muszę powiedzieć, że tak ciekawie rozpoczęty wieczór spowodował wśród obecnych falę wspomnień co przyczyniło się do podejmowania wielu interesujących rozmów i dyskusji w mniejszych grupkach. Oczywiście nie zapomnieliśmy o głównym powodzie naszego tu pobytu. Całą noc zastanawialiśmy się nad wyłonieniem właściwych kandydatów. Nie wiem czy nasze typy były prawidłowe ale w tym momencie wydawało nam się, że tak.



Bogusław Szawerda "Rumcajs", Andrzej Mateusiak i Krzysztof Tęcza

Nazajutrz rano, po śniadaniu, Jerzy Gajewski otworzył nasze spotkanie od złożenia życzeń obecnym na sali paniom. Wszak to 8 marca – Dzień Kobiet. Po wyborze Jacka Nowickiego na sekretarza Konferencji a Józefa Talika na wiceprzewodniczącego głos zabrał Marek Szot mianowany przewodniczącym obrad. Od tej pory sala należała do niego. Przyjęto regulamin Konferencji i rozpoczęto realizację poszczególnych punktów. Najpierw jednak wręczono wyróżniającym się działaczom Medale KTG. Otrzymali je Ryszard Bącal i Jan Białek. Józef Talik został uhonorowany tytułem Zasłużonego Znaka-rza. Zofia Sikora, w imieniu gospodarzy, życzyła wszystkim owocnych obrad. Marek Staffa wyraził swój niepokój zawarty w pytaniu: Jaką dzisiaj pełni funkcję PTTK. Czy jest ono w ogóle potrzebne turystom i czy turyści są potrzebni Towarzystwu? Głos zabrał także Ryszard Wulicz oraz Jarosław Dąbrowski.

Po krótkiej naradzie wybrano komisję mandatową w składzie: Elżbieta Łobacz-Bącal, Karol Piotrowski i Jacek Sołtys; komisję wyborczą w składzie: Andrzej Kucia, Marek Peta i Krzysztof Tęcza; oraz komisję uchwał i wniosków w składzie: Eugeniusz Gnacik, Jacek Gołębiowski i Adam Pórolczyk. Gdy sprawdzono, że wszystko jest w porządku do pracy przystąpiła komisja wyborcza. Po sporządzeniu listy okazało się, że zgłoszono aż 22 kandydatów. To niezwykle dużo. Zapowiadają się zatem ciężkie i długotrwałe wybory. Pierwsza tura, ze względu na wiele uwag dobiegających z sali, nieco się opóźniła. Dzięki temu podano obiad, co miało w konsekwencji dobry wpływ na dalsze prace. W końcu po zli-

czeniu głosów okazało się, że w pierwszej turze głosowania przeszło tylko, lub aż, czterech kandydatów. Byli to: Majewski Mikołaj, Szot Marek, Konieczniak Janusz i Gajewski Jerzy. Brakowało jeszcze pięciu osób. Dlatego zarządzono kolejne głosowanie. Zanim to jednak nastąpiło zdążyliśmy zjeść kolację. Niestety dzisiejsze wybory przeciągały się niesamowicie. W drugiej turze wyborów wymaganą ilość głosów zdobył tylko jeden kandydat. Był nim Jacek Pielich. Pozostało zatem wybrać jeszcze cztery osoby. To bardzo dużo. Zarządzono trzecią turę wyborów. Szczerze mówiąc nikt nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Wszystko niesamowicie dłuży się. Delegaci są pełni obaw co wyrażają w rozmowach. Te cztery osoby, które musimy wybrać z dziewięciu kandydatów może zaważyć na prawidłowej pracy komisji w całej czekającej nas kadencji.



Członkowie KTG ZG PTTK: (od lewej) Tomasz Dziurawiec, Rafał Kwatek, Marek Szot (wiceprzewodniczący), Jacek Nowicki, Jerzy Gajewski (przewodniczący), Janusz Konieczniak (sekretarz), Jacek Pielich, Mikołaj Majewski i Zdzisław Górywoda

Wreszcie oddajemy swoje głosy. Niestety, biorąc pod uwagę dotychczasowe tempo pracy komisji skrutacyjnej, wyniki poznamy niezbyt szybko. Rozchodzimy się do pokoi, gdzie wciąż dyskutujemy. Oczywiście nasze rozmowy nie mają już żadnego wpływu na to co będzie ale każdy chce wyrazić swój pogląd. Wreszcie mamy wyniki trzeciej tury. Są one niejako zaskoczeniem dla wszystkich. Do KTG weszli: Nowicki Jacek, Kwatek Rafał, Dziurawiec Tomasz i Górywoda Zdzisław. Znamy zatem cały skład komisji. Nowo wybrani koledzy do KTG udają się by w odosobnieniu dokonać wyboru władz a my podążamy do swoich, i nie tylko, pokoi, by dać upust swoim żalom. Nie będę tutaj oczywiście przytaczał tego co pojawiało się w dyskusjach, powiem tylko jedno: my delegaci z Dolnego Śląska jesteśmy bardzo zadowoleni z wyników wyborów. Co prawda nie przeszli wszyscy nasi kandydaci ale mamy w składzie nowej komisji aż dwóch naszych przedstawicieli. Nie jest to zły wynik. Powiedziałbym, że można się nim pochwalić. Dzięki temu możemy bowiem mieć wpływ na prawidłową pracę KTG przy realizowaniu podstawowych celów jakie w tej kadencji zostały postawione przed KTG ZG PTTK. Oczywiście można mieć pewne wątpliwości czy wybór delegatów z terenów nizinnych ma jakikolwiek sens. Wiadomo bowiem, że osoby te, jeśli nie są prawdziwymi maniakami turystyki górskiej, mieszka-

jąc wiele kilometrów od gór, przebywają w nich tylko okazjonalnie. Trafiają się jednak wśród nich wyjątki. Może tym razem trafiliśmy na właśnie takie osoby. Trzeba mieć nadzieję.

Podsumowując, my delegaci z Sudetów uważamy, że osiągnęliśmy w tych wyborach sukces. Czy ten sukces przełoży się na wyniki zależy to już tylko od zaangażowania naszych przedstawicieli. Jednak my, ich wyborcy, będziemy patrzeć im na ręce i uświadamiać wychwycone potknięcia. Oczywiście (o tym właściwie nie trzeba wspominać, bo to jest naturalne) my wszystkimi naszymi siłami oraz wiedzą i doświadczeniem będziemy wspierać, zarówno prace KTG jak i poszczególnych jej członków tak by wiedzieli oni, że mają w nas oparcie i mogą nie tylko na nas liczyć ale zawsze mogą zwrócić się do nas o pomoc. Na pewno nie odmówimy!

Dla przypomnienia podaję jeszcze raz cały skład nowej Komisji Turystyki Górskiej: Jerzy Gajewski (Kraków) – przewodniczący, Marek Szot (Wrocław) – wiceprzewodniczący, Janusz Konieczniak (Kraków) – sekretarz oraz członkowie: Jacek Pielich (Wałbrzych), Marek Nowicki (Warszawa), Mikołaj Majewski (Gniezno), Rafał Kwatek (Warszawa), Zdzisław Górywoda (Bielsko) i Tomasz Dziurawiec (Rzeszów).

W niedzielę 9 marca 2014 r. przyszła pora na przegłosowanie licznych wniosków jakie zostały złożone. Ze względu na ich ilość - 24 – nie będzie to takie szybkie. Nie ma sensu przedstawiania wszystkich wniosków zwłaszcza, że niektóre były kierowane pod niewłaściwy adres, a część z nich była sformułowana tak zawile, iż trzeba je poprawić by ich treść była zrozumiała dla wszystkich. Niektóre jednak były sformułowane prostym językiem ale bardzo konkretnie. Niektóre nawet były bardzo potrzebne. Na przykład padł wniosek o przywrócenie praw do znakowania szlaków górskich dla Oddziału PTTK w Kłodzku. Złożono wniosek o jak najszybsze udostępnienie elektronicznej bazy danych Przewodników Turystyki Górskiej. Co prawda od razu pojawiły się głosy o ochronie danych osobowych, o niesamowicie wielkiej pracy jaką trzeba włożyć by zrealizować ten konkretny wniosek. Szczerze mówiąc głosy te to zwykłe ściemnianiem. Jakoś inne komisje potrafiły sobie z tym poradzić. A w to, że baza ta obejmuje wiele tysięcy działaczy i jej utworzenie wymaga czasu, jakoś nie do końca wierzę gdyż najważniejsze jest, jak to mówią wojskowi, utworzenie przyczółku. Wystarczy przecież wstawić na stronie internetowej stosowną tabelkę i wrzucić do niej chociaż kilkanaście nazwisk. Później poszerzać tą bazę o kolejne nazwiska. Nikt przecież nie każe czekać aż KTG będzie w posiadaniu wszystkich danych. W ten sposób nigdy nie doczekamy się listy działaczy, a wbrew pozorom, jest ona niezwykle pomocna, choćby w nawiązywaniu kontaktów. Wśród składanych wniosków padł też jeden o podjęciu starań w celu zwiększenia świadomości o istnieniu GOT u młodzieży. Związane jest to ze spadkiem zdobywania tej odznaki. Padł wniosek o podjęciu starań by zmienić nazwę Przewodnika na Przewodnika co przyczyniłoby się do określenia prawidłowej rangi takiego działacza. Ci którzy znają historię wiedzą, że byłby to powrót do pierwotnego nazewnictwa. Dobrym pomysłem wydaje się wniosek o przekazanie uprawnień do weryfikacji norm za wytrwałość referatom terenowym. Pozwoliłoby to na szybszą weryfikację a tym samym spowodowałoby zwiększenie zainteresowania tym stopniem odznaki. Kolejnym bardzo potrzebnym był wniosek o organizowanie szkoleń dla członków TRW. To niezwykle ważne. Obecnie bowiem jest zbyt dużo rozbieżności wynikających z niewłaściwej interpretacji regulaminu. Były także wnioski niemożliwe do zrealizowania. Choćby ten o wymianę legitymacji kadry. Bo któż miałby go sfinansować. Wszak jesteśmy organizacją mającą ograniczone środki finansowania.

Miejmy nadzieję, że członkowie wybrani do nowej KTG będą w stanie przyjrzeć się złożonym wnioskowi i, po ich ocenie, albo je odrzucić, albo przystąpić do ich realizacji. Mają na to cztery lata, do następnych wyborów. I wtedy my, ich wyborcy, ocenimy wykonaną przez nich pracę. Sprawdzimy jak sobie przez ten czas radzili. A naszą oceną będzie, przede wszystkim, poparcie albo jego brak, dla poszczególnych członków KTG, którzy zdecydują się startować w kolejnych wyborach.

Powitanie słońca w Budnikach (2014)



Uczestnicy „Powitania słońca” w Budnikach

Mamy XVII wiek, w roku 1618 wybucha wojna zwana później trzydziestoletnią. Wynika to z faktu, iż trwała właśnie trzydzieści lat. To spory kawał czasu. Porównywany do życia ludzkiego to ponad jedno pokolenie. Nic więc dziwnego, że gdy barbarzyństwa związane z okresem wojennym sprzykrzyły się mieszkańcom podgórskich miejscowości zaczęli oni uciekać w góry. Karkonosze w ówczesnym czasie nie były ani tak znane ani dostępne jak dzisiaj. Tylko nieliczni znali ich tajemnice. Dlatego ci, którzy uciekali tutaj przed okropnościami wojny, chronili się wysoko, prawie pod samym Kowarskim Grzbieciem. Zapewniało im to pewne bezpieczeństwo. Najeźdźcy, z reguły nie zapuszczali się w nieznane a napawające ich lękiem dzięki ostępy. Dzięki temu można tutaj było żyć nie niepokojonym przez innych. Nic zatem dziwnego, że ci którzy zdecydowali się tu przybyć po pewnym czasie dosyć mieli tymczasowych szałasów i ziemianek. Dosyć mieli życia w tak złych warunkach. Decydowali się wtedy na budowę trwalszych obiektów. I tak oto zaczęły powstawać tutaj pierwsze domy. Z czasem były one rozbudowywane, ich rozmiary zatem były coraz większe. Dlatego mogło w nich mieszkać coraz więcej osób. Nie było to bez znaczenia jeśli wziąć pod uwagę fakt przychodzenia na świat nowych obywateli. Wszak pojawianie się dzieci to naturalna kolej rzeczy gdy tworzy się rodziny. Niestety warunki klimatyczne tu panujące dawały się mocno we znaki nowym mieszkańcom. W zasadzie nie było żadnych możliwości zarobkowania. Ludzie ci w większości zajmowali się hodowlą bydła, pracą w lesie czy też kłusownictwem. Bardziej obeznani z terenem zajmowali się przemytem. Miało to jednak miejsce znacznie później i związane było z ustanowieniem nowego przebiegu granicy państwowej. Proceder ten, zapoczątkowany w XVIII wieku, znacznie nasilił się w latach następnych, by na początku XIX wie-

ku osiągnąć swoje apogeum. Ze względu na towar jaki przemycano przez Karkonosze z Austrii do Prus czyli tytoń i tabakę, droga wiodąca nieopodal osady nazwana została *Tabaczną Ścieżką*.

Miejsce, w którym osiedlili się uciekinierzy, przede wszystkim z pobliskich Kowar, pierwotnie nazwano Leśne Budy. Później mówiono o nim Leśny Długi Strumień, gdyż przepływający tędy potok tak właśnie się nazywał. A, że był ukryty w gęstym lesie... Obecna nazwa strumienia to Malina. Osada po 1945 roku była nazywana Leśnym Zaciszem lub po prostu Zaciszem. Od 13 maja 1949 roku oficjalna nazwa tego miejsca to Budniki. W swojej kilkunastuletniej historii Budniki nigdy nie miały zbyt dużo mieszkańców. Najwyżej kilkudziesięciu. Samych domów było zaledwie kilkanaście. Z czasem jednak powstała tu szkoła. Co prawda budynek ten wykorzystywany był także do celów noclegowych, nie ma co się jednak temu dziwić. Dzieci było niewiele a z upływem czasu w Karkonoszach zaczęła rozwijać się turystyka. Dlatego też powstała tu także prawdziwa gospoda mogąca przemocować prawie dwadzieścia osób jednocześnie. Później jeszcze jedna.

W okresie po II wojnie światowej osada, właśnie ze względu na swoje położenie, stała się najpierw miejscem ukrywania dla niedobitków niemieckiego wojska, później dotarli tu wszechobecni szabrownicy, a gdy nie było tu już czego kraść w domach tych zamieszkiwali drwale pracujący w okolicy. Przez pewien czas w Budnikach działał Ośrodek Wypoczynkowy Bratniej Pomocy Studentów Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej. Niestety na początku lat pięćdziesiątych XX stulecia rozpoczęto tu tak jak i w całym regionie prace mające na celu znalezienie rud uranu. Ze względu na to nielicznych mieszkańców wysiedlono i miejscowość ta zniknęła nie tylko z mapy ale przestała istnieć w dosłownym tego słowa znaczeniu. Dzisiaj możemy tutaj zobaczyć tylko resztki fundamentów poszczególnych budynków.



Autor w towarzystwie kucharzy: Zygi i Józefa

Dla nas dzisiaj najważniejszą sprawą związaną z tym miejscem jest fakt niedocierania tutaj w okresie zimowym promieni słonecznych. Dla dawnych mieszkańców Budnik było to pewnie sporym utrapieniem. Dla nas jest to powód do świętowania. Od kilku lat, gdy w roku 2010 powstało Towarzystwo Miłośników Budnik, podejmowane są prace nie tylko przy zbieraniu wszelkiej zachowanej dokumen-

tacji, pamiątek czy zdjęć i pocztówek ale także prowadzone są działania mające na celu ożywienie tego miejsca. Wynikiem tych starań są m. in. oznakowania miejsc, w których istniały dawniej zabudowania. Ważnym wydarzeniem była budowa wiaty nad Maliną. To właśnie dzięki temu możemy teraz spotykać się w tym zacisznym miejscu by witać lub żegnać słońce, które nie zagląda tutaj przez 113 dni w roku. Żegnamy je pod koniec listopada a witamy w połowie marca.



Wreszcie na miejscu

W dniu dzisiejszym czyli 15 marca 2014 roku w Budnikach zorganizowano spotkanie na powitanie słońca, które po zimowej przerwie ponownie oświetli i ogrzeje swoimi promieniami przebywających tu turystów. W zorganizowanie imprezy zaangażowały się: Urząd Miasta Karpacz, Towarzystwo Miłośników Karpacza i Towarzystwo Miłośników Budnik. Zaplanowano wyjście turystów zarówno z Karpacza jak i z Kowar. W Karpaczu chętni spotykają się przy DW Krucze Skały a w Kowarach przy CUMiPZ Przedwiośnie. Ponieważ nie można być jednocześnie w obu miejscach naraz, chociaż mieszkający kiedyś w pobliżu Hans Rischmann to potrafił, ja wybrałem się do Kowar. By nie iść samemu zawiadomiłem innych turystów o planowanej wycieczce. Co prawda wcale nie byłem pewny czy, ze względu

na załamanie pogody jakie właśnie miało miejsce, ktoś się zjawi, nie było to jednak dla mnie specjalnym problemem. Na miejscu zbiórki czekały już dwie osoby. Cały czas siąpił drobny deszczyk. Mimo to, chociaż z lekkim opóźnieniem, pojawiły się trzy panie, jak się okazało w odpowiedzi na moje zaproszenie. Dzięki temu ruszyliśmy w grupie. Po minięciu leśniczówki Jedlinki pogoda ustabilizowała się na tyle, że mogliśmy pozdejmować ciepłe dodatki. Zostaliśmy praktycznie w ubrankach przeciwdeszczowych. Trzeba przyznać, że nieco się spociliśmy. Dalej nie powinno być problemów. Droga aż do ujęcia wody na potoku Malina jest bardzo wygodna. Dopiero tam zaczyna się prawdziwa wspinaczka. Ale to tylko niewielki kawałek. Idący przodem krzyczą po chwili, że widzą dym. Oznacza to tylko jedno. Organizatorzy zadbali by zanim przyjdą turyści płonęło już ognisko i by mogli oni zagrażać się przy nim. To wspaniała nowina. Gdy dochodzimy do świeżo postawionej drewnianej wiaty zajmujemy jeden stół i rozkładamy przyniesione z sobą wiktuaty. Zaraz pieczemy kiełbaski i ogrzani przy ogniu posilamy się niespiesznie. Sąsiedzi częstują nas wyśmienitym smalcem ze skwarkami. Dawno już nie jedliśmy takiego dobrego wyrobu. Trzeba wiedzieć, że zrobić dobry smalec wcale nie jest tak łatwo.

Niebo, które do tej pory płakało, że nad Budniki ponownie zawita słońce, uspokoiło się na chwilę. Pozwoliło to nam na zrobienie pamiątkowego zdjęcia rodzinnego pod okolicznościowym banerem. Na dobry początek dwaj prawdziwi kucharze, Zyga i Józek, poczęstowali wszystkich zagrzaną w wielkim kotle powieszonym nad ogniskiem prawdziwą kwaśnicą. Była bardzo dobra. Później skosztowaliśmy herbaty z Maliny! Każdy zastanawiał się czy jest ona zrobiona z maliny czy z Maliny. Jaka to różnica zapyta ktoś niezorientowany. Ano wielka. Bo z maliny czyli z owoców jest słodziutka a z Maliny czyli z wody zaczerpniętej z płynącego tu potoku o tej właśnie nazwie jest czyściutka. W tym wypadku była zarazem czysta jak i słodka.

Pięknie spisali się strażacy, którzy jako fachowcy rozpalili ogniska. Poza tym cały czas mieli oni baczenie by ogień był na swoim miejscu. Nie radzili sobie tylko z utrzymaniem w ryzach dymu, który od czasu do czasu wyciskał łzy z naszych oczu. Ale to nic. Kucharze co chwilę przypominali, że kocioł jest jeszcze pełen i dolewali nam kwaśnicę przynoszoną w wielkich chochlach. Obsługa na bardzo wysokim poziomie. Co najmniej 900 metrów nad poziomem morza.

W grupie przybyłej z Karpacza widzimy kilka osób ubranych w stroje w jakich chodzili mieszkający tu dawniej ludzie. Wśród nich Krzysztof i Paweł. To właśnie od nich usłyszeliśmy o legendarnym strażniku, który w imieniu Liczyrzepy strzegł to miejsce. Był nim Wołogór. Po tylu przyjemnych chwilach osłodzono nam pobyt częstując smacznymi babeczkami i rogalikami z makiem. Słodkości te upiekła dla wszystkich Lila. I niech kto powie, że teściowe są niepotrzebne!

Czekając na punkt kulminacyjny spotkania pozwoliłem sobie w imieniu Komisji Krajoznawczej Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zadać podchwytliwe pytanie o Tabaczaną Ścieżkę. Osoba, która odpowiedziała najszybciej otrzymała nagrodę w postaci zestawu najnowszych wydawnictw o Karkonoszach ufundowaną przez Karkonoski Park Narodowy.

Wreszcie nadszedł najważniejszy dla wszystkich moment. Ponieważ nie było pewne czy przy takiej pogodzie słońko dotrze do nas Krzysztof przygotował światełko zastępcze. Zapalił je w powieszonej



Krzysztof zapala światełko zastępcze

lampie naftowej. Jednak gdy podkręcał płomień nastąpiło coś nieoczekiwanego, choć było to to po co tutaj przyszliśmy. Nagle chmury rozeszły się i wyjrzało słońce. Zrobiło się widno i przez krótką co prawda chwilę poczuliśmy ciepłe promienie omiatające nasze twarze. Lepiej nie mogło się przydarzyć. Od razu wszystkim poprawił się humor. Wkrótce jednak nadszedł koniec zabawy. Trzeba było wracać do domów. Zwłaszcza, że w jednej z przybyłych grup było sporo dzieci, a przy takiej pogodzie zmierzch na pewno zapadnie szybko.

Wszystkie pory roku



Pierwsza zmiana odzienia

W sobotę 15 marca 2014 roku postanowiłem wybrać się w góry. Dawno nie byłem na grzbiecie Kar-konoszy. Patrząc rano z okien mojego domu widzę, że górne partie gór wciąż pokryte są białą śnieżną kołderką. Nie wydaje się ona jednak zbyt gruba. Niżej jednak jest już normalnie. Pozwala to sądzić, że nie będzie specjalnych problemów z dotarciem jak najwyżej. Mając na uwadze bezpieczeństwo postanowiłem ruszyć w drogę grupą. Dlatego dałem znać innym, że w Budnikach organizowana jest impreza *Powitania słońca*, i jeśli ktoś ma chęć wzięcia w niej udziału zapraszam by dołączyć się do grupy wychodzącej z Kowar.

Od dłuższego czasu panuje wspaniała letnia pogoda. Nie trzeba zatem nikogo namawiać na spacer. Niestety, właśnie w sobotę rano, nastąpiła raptowna zmiana pogody. Najpierw pojawiła się mżawka, później delikatny deszczyk. Do tego przyłączył się wiatr. Wszystko to razem spowodowało raptowne ochłodzenie. Takie warunki pogodowe skutecznie odstraszyły osoby wcześniej deklarujące swoją chęć wyjścia w góry. Od rana odbierałem telefony z informacją o rezygnacji z udziału w sobotniej wycieczce. Oczywiście ja nie mogłem sobie pozwolić by nie przyjść na umówione spotkanie. Dlatego przed godziną dziewiątą dotarłem do miejsca zbiórki. Po drodze mogłem zerknąć na przeszklony szyb zewnętrznej windy jaki pojawił się przy budynku ośrodka *Przedwiośnie*. To właśnie przed tym obiektem znajdował się kiedyś przystanek kolejowy Kowary Zdrój.

Okazało się, że poza parą, która miała nas poprowadzić nikogo nie było. Dlatego też postanowiliśmy zaczekać jeszcze kilka minut. I dobrze, bo za chwilę dotarli do nas trzy panie. Teraz mogliśmy już ruszyć w trasę. Początkowo szybkim krokiem pokonaliśmy pierwsze wzniesienie by dalej nieco spokojniej przejść krótkim odcinkiem *Leśnej Ścieżki Przyrodniczo-Edukacyjnej „Jedlinki”* i dotrzeć do leśniczówki. Tam skończyła się „zabawa”. Teraz musieliśmy pokonać, co prawda niezbyt długi odcinek drogi, ale za to bardzo stromy, a do tego kamienisty. Trzeba było uważać jak się stawia stopy by nie skrócić sobie nogi.

Po chwili spotkała nas miła niespodzianka. Deszcz przestał siąpić. Ze względu na to, że zaczęliśmy się pocić, przystanęliśmy i nieco się porozbieraliśmy. Pochowaliśmy do plecaków polary i sweterki.



Odpoczynek w Budnikach

Pozostawiliśmy na sobie kurtki przeciwdeszczowe. Jak się za chwilę okazało słusznie uczyniliśmy, gdyż deszczyk co jakiś czas wracał. Nie było jednak źle. Żółtym szlakiem dotarliśmy do ujęcia wody na potoku Malina. Teraz pozostało nam już tylko podejść wzdłuż strumyka i będziemy na miejscu. Oczywiście kawałek drogi przed nami to nieźle wyzwanie. Tutaj dopiero zaczyna się stromizna. Jednak świadomość, że to już niedaleko, zawsze pomaga w takich razach. Powoli ale systematycznie podążaliśmy pod górę. W pewnym momencie zauważyliśmy jakiś dym. Okazało się, że organizatorzy spotkania pomyśleli i rozpalili ognisko nieco wcześniej, tak by przychodzące grupy zarówno z Kowar jak i Karpacza, mogły od razu zagrzać się czy napić ciepłej herbaty. Wspaniale.



Na Skalnym Stole

Szybko rozgościliśmy się w sporej wiacie postawionej przy potoku. Powitaliśmy znajomych, którzy przyszedli z grupą podążającą z Karpacza i po skosztowaniu serwowanej przez kucharkę kwaśnicy grzaliśmy się przy ognisku piekąc kiełbaski. Po chwili stwierdziliśmy ze zdziwieniem, że mimo takiej nieciekawej pogody, jest nas tutaj kilkadziesiąt osób. Zrobiło się gwarno. Wszyscy byli zadowoleni. Gdy nadeszła najważniejsza chwila zapalono lampę naftową by widoczny ogień symbolizował pojawiające się w tym miejscu, po zimowej nieobecności, słońeczko. Okazało się jednak, że prawdziwe słońce także wyszło zza chmur. Co prawda tylko na chwilę ale wywołało to prawdziwą radość obecnych tu osób.

Patrząc na pogodę postanowiłem zrealizować swój pierwotny plan dotarcia jak najwyżej. Porozmawiałem z innymi i ruszyłem dalej tylko z jedną osobą. Była to Ela. Niestety pozostali turyści nie byli pewni swoich sił. Nie było zatem sensu ryzykować ich zdrowia. Przeszliśmy po kamieniach przez koryto Maliny i po obejrzeniu fundamentów istniejących tu kiedyś zabudowań weszliśmy na ścieżkę prowadzącą przez las pod górę. Początkowo nie zdawaliśmy sobie sprawy, że jest tak stromo ale gdy po jakimś czasie przystanęliśmy by spojrzeć za siebie dotarło to do nas. Staliśmy na niemalże pionowej ścianie. Patrząc w dół mieliśmy wrażenie, że znajdujemy się w powietrzu. Aż przyłgnęliśmy do zbocza i nieświadomie chwyciliśmy się gałęzi rosnących tu choinek. Patrząc pod górę byliśmy przerażeni stromizną. Praktycznie po wyciągnięciu ręki dotykaliśmy ścieżki, którą mieliśmy pójść. Coś niesamowitego. Dzięki jednak spojrzeniu na roztaczający się z tego miejsca widok doszliśmy do przekonania, że warto iść dalej. Trzeba tylko być nieco bardziej ostrożnym. Po jakimś czasie zauważyliśmy schodzących z góry turystów. Ucieszyliśmy się. Wszak jak oni idą z góry to na pewno wszystko jest w porządku. Niestety ci, nie wiem czy chcąc nas przestraszyć, czy zniechęcić do dalszej drogi, mówili że warunki panujące wyżej są fatalne. Zachęcali nas do zawrócenia. Kolejni schodzący mówili to samo. Zaczęliśmy się zastanawiać co dalej. Uznaliśmy jednak, że jak już dotarliśmy tak wysoko warto zrealizować nasze założenia. Gdy tylko minęli nas ostatni schodzący ruszyliśmy dalej. Wkrótce pojawiły się pierwsze oznaki zimy. Początkowo były to małe skrawki lodu i zmrożonego śniegu. Zaraz jednak wszystko było białe. Raptownie zrobiło się zimno. Zaczęliśmy się ubierać w cieplejsze rzeczy. Do łaski powróciły grube czapki.

Dalsza droga okazała się coraz bardziej niebezpieczna. Im wyżej tym bardziej trzeba było uważać. Zrobiło się tak ślisko, że trzeba było przytrzymywać się wszystkiego co było w pobliżu. Coraz częściej podchodziliśmy na czworaka. Lepsze to niż bolesny upadek. Klucząc tak pomiędzy kosówką a choinkami dotarliśmy w końcu na samą górę. Wyszliśmy na Skalny Stół. Pokonaliśmy prawie czterysta metrów przewyższenia. Postanowiliśmy zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie. Rozstawiłem statyw, zamontowałem aparat i w momencie gdy usiedliśmy przy usypanym tu z kamieni kopczyku wiatr porwał zarówno statyw z aparatem jak i nasze plecaki. Rzuciliśmy się do ratowania naszego wyposażenia. Popakowaliśmy co się dało do plecaków i wszystko znalazło się na naszych ramionach.

Gdy wydawało się, że jest już dobrze, wiatr zaczął dmuchać tak mocno, że mieliśmy problemy z utrzymaniem się na nogach. Majtało nami we wszystkie strony. Musieliśmy szybko gdzieś się schronić. Ześlizgnęliśmy się zatem po kamieniach niżej tak by zasłoniły nas rosnące drzewka. Udało się, tam już tak nie wiało. Zrobiło się niesamowicie zimno. Zgrabiały nam dłonie. Nie pomogły nawet rękawiczki. Zdecydowaliśmy się wdrapać na Skalny Stół i zejść na Przełęcz Sowią. Uznaliśmy bowiem, że zejście Sowią Doliną będzie bezpieczniejsze.

Mieliśmy szczęście, gdy wczołgaliśmy się ponownie pod kamienny kopczyk, wiatr przycichł na tyle, że w miarę spokojnie zesliśmy pierwszy odcinek szlaku i dostaliśmy się w osłonięte miejsce. Dalej nie było już problemu. Wiatr nic nam już nie mógł zrobić. Trzeba tylko było uważać gdzie stawiamy stopy by uniknąć upadku.

Wkrótce byliśmy na Przetęczy Sowiej. Skręciliśmy za znakami czarnymi szlaku turystycznego prowadzącego do Karpacza. Zanim jednak weszliśmy w las dopadł nas taki silny wiatr, że dosłownie przygniatał nas do zbocza. Mieliśmy wiele problemów by przejść kilkadziesiąt metrów jakie dzieliło nas od osłoniętego miejsca. Co prawda udało nam się to ale byliśmy przemarznięci do szpiku kości. Dlatego chętnie skorzystaliśmy z osłoniętego miejsca. Przekąsiliśmy co nieco i napiliśmy się ciepłej herbaty. Dobrze, że zabraliśmy z sobą termosy. Bez tego byłoby bardzo ciężko. Podziwiamy zwisające sopele i patrzymy jak pięknie pada śnieg a właściwie jak mocno wiatr targa opadającymi płatkami. W tym momencie przychodzi nam do głowy tylko jedna myśl: Jaką piękną zimę mamy tego lata! Bo ta prawdziwa zima, tam na dole, to nie zima tylko lato.

Ze względu na wciąż wyjący wiatr ruszyliśmy ścieżką prowadzącą bezpośrednio w dół. Była ona co prawda bardzo stroma ale za to nie tak wietrzna. Dobrze, że nasze spodnie uszyte z porządnego materiału bo inaczej porwałyby się szybko. Tyle razy zaliczaliśmy wywrotki, że logicznym było podejmowanie ślizgów na czterech literach. Był to najbezpieczniejszy sposób zejścia tak by nie połamać sobie nóg. Doceniliśmy to najbardziej gdy dotarliśmy do zakosów. Były one tak oblodzone, że ich przejście bez upadku graniczyło z cudem.



Piękny czarny cap

W końcu jednak dotarliśmy do, w miarę bezpiecznej drogi prowadzącej wzdłuż *Niedźwiady* i za mostkiem, gdy ta połączyła się z *Płomnicą*, skręciliśmy w stronę Kruczej Kopy. Tutaj było cichutko, wiatr już nie wiał, wyszło słońce. Było bardzo przyjemnie. Szliśmy sobie spokojnie rozkoszując się „ciepełkiem”. I tak oto dotarliśmy do *Tabaczanej Ścieżki*. Pomyśleliśmy wtedy, że może jeszcze w Budnikach trwa zabawa i zagrzejemy się przy ognisku. Nogi same przyśpieszyły kroku. W pewnym momencie widzimy jakiś samochód. To zjeżdżali z góry strażnicy z Nadleśnictwa „Śnieżka”. Mijając nas pomachali nam

uśmiechając się przy tym. Gdy dotarliśmy ponownie do Maliny okazało się, że nikogo tu już nie ma. Ogniska zostały pogaszone.

Ponieważ wciąż się pogarsza, a co gorsza, podąża wraz z nami, jakby na naszych plecach, decydujemy się iść dalej bez odpoczynku. Po chwili wiemy, że podjęliśmy słuszną decyzję. Śnieg, który padał do tej pory, zmienia się w białe kuleczki przypominające naftalinę. Tyle, że te lecące z nieba tworzą na kamieniach warstwę niezwykle śliskiego błota. Mimo wszystko musimy bardzo zwolnić kroku. Co tam zimo, co tam mokro, bezpieczeństwo najważniejsze. Gdy wreszcie wychodzimy na normalną leśną drogę wiemy, że już wygraliśmy wyścig z depczącą nam po piętach zimą. Pojawiły się nawet promienie słoneczne. Niestety było to tylko złudzenie. Zaraz wszystko wróciło do normy. Ponownie zaczął sypać śnieg, tyle że płatki stawały się coraz większe i większe. Były też coraz bardziej mokre. W kilka minut wyglądaliśmy jak bałwany. Śnieg tak nas oblepił, że musieliśmy przystanąć by otrzepać się z niego. Nie szło bowiem iść. Gdy tylko doprowadziliśmy się do porządku wyszło słońce i zrobiło się przejrzyste. Ledwie jednak ruszyliśmy jak nie huknie, aż nas przygięło do ziemi. Co to? Wygląda, że to pierwsza w tym roku prawdziwa burza. Grzmot utrzymywał się jeszcze przez dobrą chwilę. Nie dostrzegliśmy jednak błyskawicy. Nie ma co – pomyśleliśmy, trzeba wracać do domu. Nawet pasący się na łące czarny cap nas nie zaciekawił. Przyspieszyliśmy kroku. Zwolniliśmy dopiero wtedy, gdy ujrzelismy pierwsze zabudowania Kowar. Nawet niebo rozjaśniło się w tym momencie. Znowu było fajnie. Zmieniło się to raptownie gdy tylko wsiedliśmy do samochodu. Momentalnie zaczęło sypać i wiać. Byliśmy szczęśliwi, że to już koniec dzisiejszego spaceru. Uświadomiliśmy sobie wówczas, iż w dniu dzisiejszym przeżyliśmy wszystkie pory roku.

Dawne szlaki spacerowe 2014 – na Maślak

W sobotę 29 marca 2014 roku odbyła się pierwsza wycieczka z cyklu „Dawne szlaki spacerowe”. Organizatorem wycieczek pod tym wspólnym tytułem jest Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Wszystkie tegoroczne wycieczki będzie prowadził Włodzimierz Bayer, natomiast nad całością będzie czuwał piszący te słowa. Podczas naszych spacerów będziemy starali się poruszać po starych szlakach spacerowych jakie istniały w okolicy Jeleniej Góry. Przekonamy się, że było ich sporo i, że w większości drogi te mimo, iż prowadziły lasami były wykonane bardzo solidnie. Często zobaczymy wystające spod trawy murki wzmacniające oraz dostrzeżemy kamienie, którymi te szlaki były utwardzane. Oczywiście w dniu dzisiejszym prawie wszystkie stare szlaki spacerowe są zarośnięte, w znacznym stopniu zniszczone, często nie do przejścia. Mimo to są one mniej czy bardziej czytelne w terenie. Dlatego wprawne oko przewodnika wypatrzy je w chaszczach. Mamy nadzieję, że po zakończeniu sezonu wszyscy wędrujący razem z nami sami będą potrafili wypatrzeć nowe ścieżki i z zainteresowaniem podążą nimi. Chcemy pokazać, że nie jesteśmy pierwszymi, którzy wyruszają by zobaczyć coś ciekawego. Wiele lat temu, dawni mieszkańcy tych terenów, czynili podobnie.

Pierwszy w tym roku spacer, na który się wybraliśmy zapowiadał się ciekawie. Pogoda, po paru dniach opadów deszczu i śniegu, wraca do normy. Od rana robi się coraz cieplej. Tylko mgła nieco ogranicza widoki. Jednak i ona jest coraz rzadsza. Spotykamy się na przystanku MZK przy tunelu i korzystamy z autobusu linii nr 2. Wszyscy cieszą się spotkaniem. Co prawda niektórzy przyjęli ze zdziwieniem fakt, iż autobus nie skręcił z głównej drogi tylko pojechał dalej, ale wkrótce już wiedzieli, że po dojechaniu do pętli autobus zawraca i jedzie wprost do Komarna. Gdy wysypaliśmy się z autobusu okazało się, że jest nas całkiem spora gromadka, prawie dwadzieścia osób. Ruszyliśmy niedawno wyremontowaną szosą, wspinając się coraz wyżej. Po drodze zachwycaliśmy się kwitnącymi zawilca-

mi, które ozdabiały okoliczne łąki. Za Przełęczą Komarnicką widzimy już cel naszej wędrówki. Jest nim szałas myśliwski Koła Łowieckiego „Darz Bór”, gdzie stworzono przytulne miejsce wypoczynkowe.



Szałas myśliwski pod Barańcem

Znajdują się tu drewniane stoły i ławy mogące pomieścić kilkadziesiąt osób. Na zewnątrz przygotowano miejsce na ognisko oraz wymurowano porządną grill. Korzystając z tego, rozpalamy ogień i pieczemy przyniesione z sobą kiełbaski. Muszę powiedzieć, że wszystkim smakowały. Po chwili spotyka nas niespodzianka – dojechał do nas na rowerze kolejny turysta.

Aby sprawdzić stan wiedzy turystów uczestniczących w dzisiejszym spacerze ogłaszam konkurs krajoznawczy. Dobrym refleksem wykazał się Paweł, który najszybciej odpowiedział na zadane pytanie. Otrzymał on w nagrodę zestaw najnowszych wydawnictw Karkonoskiego Parku Narodowego. Miło mi poinformować, że KPN przekazał Komisji Krajoznawczej kilkadziesiąt zestawów pięknie wydanych wydawnictw, w których przedstawione zostały rośliny, zwierzęta, gleby, minerały jakie możemy spotkać na terenie Parku. Wydawnictwa te będą przekazywane turystom jako nagrody w organizowanych podczas każdego spaceru konkursach. Zapraszam zatem do brania w nich udziału. Natomiast dyrektorowi KPN, panu Andrzejowi Rajowi dziękuję za wsparcie naszych starań o podnoszenie poziomu wiedzy krajoznawczej uczestników imprez organizowanych przez PTTK w Jeleniej Górze.

Po odpoczynku postanawiamy ruszać dalej. Najpierw jednak robimy sobie wspólne zdjęcia. Bardzo spodobał nam się pomysł z drzewem rosnącym przy płocie. Ktoś wykorzystał uschniętą roślinę mocując na niej kolorowo pomalowane buty. Gdy weszliśmy w las porzuciliśmy wygodną drogę i skierowaliśmy się pod górę, prosto w stronę najwyższego wzniesienia. Prowadzący nas Włodek postanowił odszukać miejsce znane jako Szwedzkie Szańce. Ciekawiło nas co to takiego. Już po chwili udało nam się wypatrzeć starą ścieżkę wzmocnioną kamienną podmurówką. Ze względu na rosnące tu wysokie drzewa, słońce nie dochodziło do samej ziemi i dlatego czuliśmy coraz większy chłód. Na trawie utrzymywały się resztki śniegu.



Przełęcz Komarnicka

Niektórzy wykorzystali to by porzucać sobie śnieżkami. Początkowo wywołało to sporo śmiechu. Gdy jednak raz i drugi rzucany śnieg dostał się za kołnierz skończyły się żarty. Na szczęście idący przodem wypatrzyli wspomniane szańce. Mogliśmy zobaczyć jaki trud musieli włożyć żołnierze by je wykonać.



Folwarczna

Nieco wyżej, za powalonym drzewem wyglądającym jak jakiś gad z wieloma nogami, dostrzegamy skały, za którymi podziwiamy kilkudziesięciometrowe urwisko. Musimy zachować ostrożność by zejść w dół. Niestety ruchome kamienie pokrywające zbocze, przykryte mieszanką liści i śniegu, to nie lada wyzwanie. Nic zatem dziwnego, że kilkoro z nas zaliczyło głębę. Dobrze, że schodziliśmy bardzo powoli. W końcu dotarliśmy do kolejnej leśnej drogi. Zejście na nią nie było wcale takie łatwe. Ostatniej osobie zaproponowaliśmy by wzorem występujących na koncertach muzyków rzucił się w las wyciągniętych przez nas rąk. On jednak nie odważył się na to.



Zachęcanie turysty do skoku w nasze ramiona

Zadowoleni z wejścia na Folwarczną (720 metrów n.p.m.) udaliśmy się w stronę zaznaczonych na mapie skał o bardzo interesującej nazwie. W sumie nie możemy dociec dlaczego akurat widoczne skałki nazwano Psi Kocioł. Po drodze miło zaskoczyła nas Ela, która ulepiła śniegowego jeża.

Tuż przed Trzmielową Doliną zeszliliśmy z dopiero co odszukanego szlaku turystycznego by podziwiać widoki z łąki wznoszącej się ponad nim. Mgła nieco opadła i odłoniła Sokole Góry. Skorzystaliśmy z tego, że słońce przygrzewało i rozłożyliśmy się na łące tuż przy kępie starych czereśni. Okazało się, że za nami znajdują się okopy i stanowisko przygotowane dla móździerzy. Byliśmy na wzgórzu znanym jako Ogier. W trawie dostrześliśmy dziewięciży. Gdy tak wygrzewaliśmy się w promieniach słonecznych nasz przewodnik bezlitośnie zarządził wymarsz. Co za nietakt!

Trudno ruszyliśmy w stronę Przełęczy Kobyła, a następnie w stronę Przełęczy Widok. Po drodze dostrzegamy majaczący we mgle krzyż. Ustawiono go na wzgórzu nazwanym Krzyżowa. Nas jednak już zaciekał widok na Łysą Górę. Wzdłuż drogi, którą schodzimy widzimy okopy. Nieco dalej dostrzegamy kilka szerszych wykopów. Były to miejsca przygotowane jako stanowiska móździerzy. Mimo, iż w zacienionych częściach łąki zalega jeszcze śnieg to na drzewach już pojawiły się bazie. W trawie dostrzegamy przebiśniegi. W pewnej chwili wydaje nam się, że słyszymy charakterystyczne bzyczenie, tak jakby rój pszczół. Nie zdecydowaliśmy się jednak pójść by to sprawdzić.



Ela lepi śniegowego jeża

Na przełęczy Widok z przykrością przyglądamy się budynkowi, w którym dawniej mieściła się sala restauracyjna. Dzisiejszy stan tego obiektu raczej nie wróży mu długiego żywota. Nasze smutne twarze rozjaśnia zaraz uśmiech. Łąka przed wspomnianym budynkiem pokryta jest biało-niebieskim



Prowadzący Włodzimierz Bayer pokazuje ciekawy okaz kamienia

dywanem kwitnących kwiatów. Podniesieni takim widokiem idziemy w stronę widocznych zabudowań Mikrostacji Sportów Zimowych i Letnich imienia Teresy i Stanisława Raźniewskich na Łysej Górze. Tam spotykamy panią Teresę, która dzieli się z nami najnowszymi informacjami. Korzystamy z możliwości zjedzenia czegoś ciepłego i ruszamy na ostatni już odcinek drogi dzielącej nas od Jeleniej Góry.



Budynek dawnej restauracji na Przełęczy Widok



Tym razem musimy nieco się namęczyć by przedostać się przez śnieg, błoto i kałuże. Dajemy sobie jednak radę. Mijamy ścieżkę spacerową, którą dawniej podążali mieszkańcy pałacu w Dziwiszowie gdy chcieli nacieszyć się widokami z Leśnicy. Kiedyś stała tu wieża widokowa. Niestety dzisiaj zachowały się jedynie betonowe fundamenty po tym obiekcie. My cieszymy się z widoku, który wyłonił nam się po wyjściu z lasu. Z prawej strony dostrzegliśmy charakterystyczny kształt Stromca. Idziemy z boczem Góry Szybowcowej i wkrótce dostrzegamy zabudowania Zabobrza. Od razu przybywa nam sił. Ruszamy zważniej by po kilkunastu minutach być już na przystanku autobusowym. Zanim wsiedliśmy do autobusu dostrzegamy piękne, okrągłe, czerwone słońce. Widok ten to nagroda za nasz dzisiejszy trud.

Wydawca:

Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie", Jelenia Góra – marzec 2014

Tekst i foto: Krzysztof Tęcza